Rok XXXVI Niedziela 22 grudnia 1929 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 51

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1
Administracja: ul. Ormiańska 18. Tel. 24-61
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

W sprawie pism katolickich.

Od czasu do czasu na łamach naszej „Gazety Kościelnej“ ukazują się artykuły, wskazujące na potrzebę stworzenia takiego czy owego katolickiego pisma. Dość wspomnieć o ostatnio prowadzonej dyskusji między X. Weryńskim a X. Dembczykiem w sprawie tygodnika dla ludu, lub dwu głosach świeckich w sprawie tygodnika dla inteligencji. Poprzednio jeszcze odzywały się raz po raz głosy na temat dziennika katolickiego.

W sprawie tej spróbujmy pewne rzeczy wyjaśnić i dyskusję sprowadzić z chaosu różnych pomysłów do pewnego konkretnego ładu.

Omówmy: *a)* sprawę tygodnika dla ludu, *b)* tygodnika dla inteligencji, *c)* dziennika katolickiego.

Na wstępie zaznaczę, że mówię o pismach katolickich, bezpartyjnych, a nie związanych z tą czy ową. mniej lub więcej katolicką, partją.

I.

Pism ludowych istnieje w Polsce dużo, nawet pism o podkładzie katolickim, są to jednak przeważnie organa partyjne. Są pisma katolicko-ludowe, chrześcijańsko demokratyczne, narodowo-demokratyczne, a nawet sanacyjno-katolickie, jak np. (doskonale zresztą redagowane) warszawskie „Prawo Rolnika“. Są też i pisma niepartyjne, lecz zbyt jednostronnie redagowane np. „Przewodnik Katolicki“ czy katowicki „Gość Niedzielny“. Trafiają się i pisma o typie idealnym (np. „Dzwon Niedzielny“), lecz z różnych przyczyn stosunkowo słabo redagowane i w niedostatecznej mierze po całym obszarze Rzeczypospolitej rozpowszechnione.

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że nie występuję przeciwko żadnemu typowi pism, lecz uważam tylko, że zachodzi potrzeba wytworzenia ludowej prasy katolickiej, apolitycznej, obejmującej całokształt zainteresowań kulturalnych ludu. Pismo takie powinno omawiać zagadnienia religijne, narodowo-państwowe (ze stanowiska ogólnego dobra), gospodarcze, podawać wiadomości ze świata, mieć dział rozrywkowy i t. d. Ma być w niem to wszystko, czem lud się interesuje; wszystko ma być opracowane popularnie a fachowo, w formie ponętnej a zdrowej.

Tutaj wyłania się kwestja: czy ma to być pismo jedno na całą Polskę, czy ma być ich więcej.

Nie stanę na stanowisku ani X. Weryńskiego ani X. Dembczyka. Wybieram drogę pośrednią: ma ich być tyle, ile jest środowisk kulturalnych, mogących objąć swym zasięgiem całą Polskę. a więc: Poznań, Warszawa, Wilno, Kraków, Lwów, Lublin. Tylko wtedy te pisma nie będą cierpiały— z jednej strony — na brak czytelników i piór, a — z drugiej strony — odpowiedzą indywidualnym potrzebom poszczególnych połaci kraju.

Między temi dzielnicowemi organami powinno istnieć jednak pewne porozumienie i pewna współpraca. Porozumienie osiągnąć można przez zjazdy redaktorów, współpracę przez wytworzenie centrali redakcyjnej, którąby dostarczała poszczególnym redakcjom gotowych artykułów w kwestjach fachowych (np. rolniczych, higienicznych) czy też zasadniczych omówień na aktualne tematy ogólniejszej natury. Poszczególne pisma nie rywalizowałyby ze sobą, bo miałyby określony zakres wpływów, więc lepsze artykuły, czy to nadesłane, czy wypracowane przez siebie, odstępowałyby centrali, która by je rozesłała wszystkim redakcjom z oznaczeniem terminu, w którym dany artykuł może równocześnie się ukazać. W ten sposób możnaby też zapewnić sobie i wspólnie opłacić fachowych referentów do poszczególnych działów. Resztę materjału (drobniejszego, aktualnego, regjonalnego) opracowywałaby każda z redakcyj u siebie. Wspólnym kosztem możnaby też wydawać znakomity dodatek ilustrowany.

II.

Dyskusja na temat tygodnika ludowego jest łatwiejszą, niż dyskusja na temat tygodnika dla inteligencji. W pierwszym wypadku zgadzają się wszyscy na to, co ma być, a różnią się tylko w tem, jak to zorganizować, w drugim temat do dyskusji podano niejasno, mgławicowo.

Musimy zatem zacząć „ab ovo“. — czego nam potrzeba?

Potrzeba nam przedewszystkiem programowego organu katolickiego, gdzieby się wykuwała

polska myśl katolicka, gdzieby oświetlano ze stanowiska katolickiego każde ważniejsze zjawisko z naszego życia, trzeba nam organu, któryby uczył inteligencję polską myśleć po katolicku i po katolicku ujmować bieżące życie. Trzeba nam czegoś takiego, co miała przed wojną narodowa demokracja w „Przeglądzie Wszechpolskim“.

Organ ten niekoniecznie musi być tygodnikiem, może być i dwutygodnikiem lub miesięcznikiem.

Istniejące obecnie pisma („Przegląd Powszechny“, „Wiadomości Katolickie“, „Przegląd Katolicki“, „Prąd“) nie spełniają tego zadania, bo nie mają jasno sprecyzowanego zakresu zainteresowań, nie ujmują całości i ciągłości naszego życia.

Pismo takie może być tylko jedno na całą Polskę.

III.

Sprawa dziennika katolickiego jest — w mojem pojęciu — już częściowo załatwiona. Za taki dziennik uważam „Polskę“. Za dziennik par excellence katolicki uważam bowiem dziennik apolityczny, czuwający nad całokształtem życia ze stanowiska katolickiego. A to zadanie „Polska“ spełnia. Należałoby tylko podnieść nieco jej poziom i „odlokalizować“ ją. Dziennik ogólno-katolicki niema bowiem nikomu (nawet warszawiakowi) zastępować organu miejscowego, lecz ma mu oświetlić wypadki ogólniejszej natury ze stanowiska katolickiego, ma być zwierciadłem, w którem się Polska, a w ogólnych zarysach i zagranica, odbiją pod katolickim kątem widzenia.

Tego rodzaju organ wystarczy jeden na całą Polskę, jak np. jeden („La Croix“) ma Francja.

Inna rzecz, że należałoby pomyśleć o dziennikach popularnych katolickich dla mas, te musiałyby być lokalne, lub gdyby był jeden, to tak technicznie zorganizowany, jak jest zorganizowany „Ilustr. Kurjer Codzienny“.

* * *

Dla zupełnego omówienia tych palących zagadnień i wysnucia praktycznych wniosków dobrze by było, gdyby centrala Akcji Katolickiej w Polsce zwołała zjazd redaktorów, działaczy, a może i... finansistów katolickich, a wtedy dyskusje na ten temat nie byłyby tylko mniej lub więcej interesującem „niepróżnującem próżnowaniem“.

X. Franciszek Błotnicki.

Nie rozumiem!

W jednym z ostatnich numerów „Przeglądu Katolickiego“, wychodzącego w Warszawie, porusza X. T. Mącior w artykule „Kościół a socjalizm“ sprawę stosunku Kościoła do socjalizmu. W artykule tym czytamy, że socjalizm jest przez Kościół wprost lub niewprost potępiony, ale należy rozróżniać socjalistów od socjalistów i, „gdzie katolicy nie mają jeszcze silnych organizacyj, by się mogli zmierzyć zwycięsko z niesprawiedliwością społeczną, gdzie radykalne wystąpienie mogłoby mieć pozory wystąpienia przeciw biedniejszym warstwom na polu gospodarczem, społecznem czy politycznem, Kościół w praktyce do pojedynczych osób stosuje większą łagodność“. Wogóle z artykułu tego wynika, że choć socjalizm nie da się pogodzić z katolicyzmem, trzeba go tolerować i dopiero, gdy so-

X. Franc. Ksawery Wierzchleyski

Metropolita i Arcybiskup Lwowski

od r. 1860 do 1884.

(Dokończenie.)

S t o s u n e k X. A r c y b. W. d o d z i e r ż a w c ó w.

Jak dobroć jego jednała mu dusze kapłanów i otwierała ich serca przed nim, tak z drugiej strony niektórzy ludzie świeccy tę dobroć wyzyskiwali na swoją korzyść.

Jeden przykład z wielu:

Pewnego roku zarząd dóbr arcybiskupich potrzebował 10.000 fl. Na częściowe pokrycie tego wydatku uchwalił nałożyć dzierżawcom po 50 kr. od morgu. Gdy ci się o tem dowiedzieli, panika ich ogarnęła.

Jednego dnia w tygodniu zbierali się ubodzy u pałacu, którym kapelan rozdzielał jałmużnę. Jeden z dzierżawców, mężczyzna słuszny i okazały, w kapeluszu z dużemi krysami, à la[1]) Garibaldi, przyjechał w tej sprawie do Lwowa i w on dzień usiadł pod bramą pałacu, jak Mardocheusz pod pałacem Aswerusa. Kanclerzem był wówczas X. Feliks Zabłocki, który miał ogromne wpływy u X. Arcyb. X. Zabłocki, kiedy tego dzierżawcę siedzącego na kamieniu pod bramą zobaczył, poprosił go do swej kancelarji i zdziwiony zapytał, co go skłoniło, że do Lwowa przyjechał? Na to ten odpowiada: „Proszę X. kanclerza, przychodzą czasy, że dzierżawcy arcybiskupi będą musieli z tymi tu dziadami wyciągać rękę i o jałmużnę prosić. Podwyższają nam tenutę dzierżawną 50 kr. od morga“. Wykazał, że to jest absolutnie niemożliwe, by dzierżawcy taki ciężar udźwignąć mogli. X. kanclerz poszedł do X. Arcyb., rzecz przedstawił i ten nie pozwolił na podwyżkę tenuty dzierżawnej. To mi opowiadał jeden z dzierżawców, który zamłodu służył w dobrach arcybiskupich, a potem chodził dzierżawami. Innemu znowu, gdy przyszło płacić ratę dzierżawną, grad wybił wszystkie ziemiopłody; innemu słońce „sandomierkę“ [2]) spaliło, a innemu woda wszystko zabrała; — stąd nie dziw, że X. Arcyb. we wielkim swym pugilaresie niekiedy feniga nie miał. — Inna rzecz, że u niego pieniądz nie miał wartości. Był rad, kiedy pugilares miał pełen banknotów, że mógł je na wszystkie strony rozdawać. Kiedy zaś w pugilaresie były pustki, niebardzo się tem martwił. Jeden z młodych księży, który wyjeżdżał do Wiednia na studja, przyszedł do niego, by się pożegnać. X. Arcyb., błogosławiąc go, powiedział: „Przepraszam Cię, że Ci nic nie mogę

[1]) Nazwiska nie wymieniam, bo może żyje jeszcze jego rodzina.

[2]) Gatunek pszenicy, która u ziemian była wówczas w modzie.

cjaliści już są dobrze uświadomieni co do swych celów i założeń, jak w Austrji, tam władze kościelne występują z całą stanowczością.

Tego nie rozumiem i sądzę, że razem ze mną nie zrozumie bardze wielu. Istotnie tak jest, że socjalizm się potępia, a socjalistów się toleruje, jako katolików, dopuszcza się ich na ojców chrzestnych, na świadków przy ślubach i urządza się im pogrzeby katolickie, a jeśli jakiś proboszcz chce zabronić socjaliście trzymania dziecka przy chrzcie, a ten się poskarży w Kurji, to przeważnie proboszcz za ten akt energji (bo trzeba wielkiej energji, by to uczynić, gdyż oddalony od chrztu socjalista, jako też ojciec dziecka zazwyczaj się rzucają, złoszczą, księdzu ubliżają i odgrażają mu się na rozmaite sposoby, jak to wiecie z praktyki duszpasterskiej swojej i innych), o ile nie będzie mu to wzięte za złe, nie zyska pochwały, a może łatwo wyrobić sobie opinję niezgodnego i niespokojnego ducha. Według tego, co pisze X. Mącior, mamy z socjalistami na naszych parafjach obchodzić się jak z dobrymi katolikami i możemy od biedy walczyć ze socjalizmem na ambonie, ale nie tykajmy w zetknięciu osobistem parafjanina socjalisty względnie radykała) bo co się odnosi do socjalistów, to także do radykałow wszelkiego gatunku), nie naruszajmy jego zapatrywań błędnych, nie traktujmy tych zawziętych i ogłupiałych jednostek jako heretyków, ale czekajmy na takie miłe stosunki, jakie są w Austrji. Zatem siedźmy cicho i czekajmy, aż socjalizm względnie radykalizm będzie miał czas dobrze uświadomić naszych robotników w mieście, wyrobników na wsi, aż ci przestaną zupełnie do kościoła chodzić, stracą kompletnie wiarę, zaczną występować z Kościoła, przestaną chrzcić dzieci i wezmą w ręce rząd w gminie i w parafji. Znów wołam: Nie rozumiem!

Jestem długoletnim proboszczem i na własnej skórze doświadczyłem, czem są socjaliści i radykali i jak tumanią ludzi. Socjaliści, zwłaszcza przychodząc na wieś, czy stykając się z ludźmi prostymi, wierzącymi, starają się najpierw wmówić w nich, że socjalizm wiary katolickiej zupełnie nie narusza, że oni też są katolikami, że do kościoła chodzą, że w Boga wierzą, że się spowiadają, że nawet np. chorągiew w pewnej parafji do kościoła sprawili (co jest kłamstwem), a ksiądz ją przyjął. A jeśli się ktoś z obecnych na takiem zgromadzeniu, czy w rozmowie prywatnej, odezwie, że ksiądz proboszcz inaczej mówi o socjalistach, to na to socjalista ma krótką odpowiedź: „Nieprawda". A dalej tak: „Księża z panami trzymają, księża chcą, żebyście na nich płacili i pracowali, księża się nie rozumieją na socjaliźmie, o biedny lud nie dbają, księża są burżuje. Nie trzeba ich słuchać. Socjalistą być to nie grzech i z tego się nie trzeba wcale spowiadać. Zresztą to tylko wasz ksiądz tak mówi, ale są nawet dobrzy księża, co do socjalistów należą" i t. p. banialuki. To jest pierwszy etap do utraty wiary dla prostego człowieka. Naturalnie przytem zawsze socjalista podburza przeciw księdzu: „A poco on ma tyle gruntu, a co jemu po pieniądzach, a poco jemu tyle pokoi na plebanji, a co ksiądz robi a tyle pieniędzy bierze, a jak was zdziera, a on powinien wszystko zadarmo robić. P. Jezus był biedny, a papież i biskupi mieszkają w pałacach" i t. d. Do tego naobiecuje swoim słuchaczom gruntów plebańskich, pańskich, obniżenie lub zniesienie

---

dać na drogę — ostatnią piątkę dałem dziś na owies dla koni".

Śmierć i pogrzeb.

W sierpniu 1877 OO. Jezuici w Starejwsi urządzili koronację obrazu Najśw. M. P. Do tej uroczystości przygotowali lud misją dwutygodniową, a na uroczystość zaprosili Nuncjusza z Wiednia Jacobiniego. Był to Włoch niskiego wzrostu, otyły. Do bierzmowania przystąpiły liczne rzesze ludu. W upał ogromny bierzmował od rana do wieczora i podołać nie mógł. Wtedy zaś był X. Arcyb. W. chory: — w Przemyślu był biskupem X. Maciej Hirschler, ale sparaliżowany, chodzić nie mógł: w Tarnowie X. bp. Alojzy Pukalski był już w bardzo podeszłym wieku i również do Starejwsi pojechać nie mógł. W Krakowie był wikarjuszem apostolskim bp. Gałecki, który trzymał się zdala.

Telegraficznie zaproszono X. Arcyb. orm. Grzegorza Romaszkana, który pojechał do Starejwsi i X. Nuncjuszowi dopomógł w bierzmowaniu. Kiedy Nuncjusz powrócił do Wiednia, zdał relację cesarzowi Franciszkowi Józefowi z tego, co widział.

Relacja ta dla cesarza nie była nowiną. Odpowiedział, że takie samo spostrzeżenie zrobił w roku ubiegłym, kiedy był na manewrach w Galicji. Żaden z biskupów nie witał go nigdzie, bo wszyscy byli starzy i chorzy. Wtedy cesarz kazał zaraz z funduszu religijnego wyasygnować dotację dla biskupa sufragana we Lwowie, którego tam nie było od r. 1798. Został nim X. Seweryn Morawski, a wkrótce, bo w r. 1882, otrzymała i diecezja przemyska sufragana w osobie X. Ignacego Łobosa.

Od koronacji Najśw. M. Panny w Starejwsi datuje się także żywszy ruch religijny wśród ludu.

W tym czasie występuje na widownię X. Stanisław Stojałowski, który lud w byłej Galicji, religijnie uświadomiony, zaczął uświadamiać i politycznie, a z jakim skutkiem, wiedzą to najlepiej księża zachodniej Małopolski.

Na Wniebowzięcie Najśw. M. P. w r. 1880 przypadły w mej rodzinnej parafji w Żółtańcach moje prymicje, na których X. Stanisław Stojałowski, jako proboszcz sąsiedniej parafji w Kulikowie, miał kazanie. Znam historję jego bardzo dobrze. W archidiecezji lwowskiej nie miał on takiego miru u ludu, jak w innych diecezjach, a najmniej zwolenników miał w samym Kulikowie.

Kiedy X. Morawski został sufraganem, objął cały zarząd archidiecezji, którym X. Arcyb. W. już się nie zajmował. Choroba żołądka i pęcherza w podeszłym wieku koniec życia uczyniły mu ciężkim. Znosił je cierpliwie, modlitwą i rozmyślaniem przygotowując się na Sąd Boży. W ostatnich latach nigdzie nie wyjeżdżał. Prze-

podatków, pomoc ze strony socjalistów w procesach i t. p. i już ma w swoich szponach dusze tych biedaków. Już mu zaczynają wierzyć i choć wiary katolickiej nie stracili, ale stracili zaufanie i wiarę w uczciwość kapłańską i już nie wierzą słowom księdza na ambonie. I zaczyna się w duszy prostaka upadek wiary, bierze górę sceptycyzm. Wtedy przychodzi druga faza.

Taki półsocjalista zaczyna się więcej stykać z prawdziwymi socjalistami i coraz więcej słyszy lub czyta w gazetach złego o księżach i Kościele, coraz więcej drwin ze świętych rzeczy i wprost zdań heretyckich, że niema duszy, niema piekła, że księża je wymyślili, wszystkie wiary są dobre, wszyscy są równi, ksiądz nie ma nic do socjalizmu, do polityki, spowiedź niepotrzebna i t. p. Z początku oburza się ów prostaczek na te herezje, czasem stanie w obronie wiary, ale towarzysz zagadany wykpi go tak, że raz na zawsze zamilknie. a jeszcze oberwie epitet „lizusia księżego“ lub gorsze jeszcze przezwisko. To drugi etap.

Trzeci etap — to zaprzestanie uczęszczania do kościoła, do Sakramentów św., to ujadanie na księży, a zwłaszcza na miejscowych, to podburzanie parafjan przeciw proboszczowi, opisywanie go nieraz po gazetach, skargi na proboszcza to do Kurji bisk., to do starostwa czy województwa, lub nawet do sądu, o ile są jakieś pozory, jednem słowem: dręczenie kapłana i psucie mu pracy w parafji na każdym kroku. Ostatni etap, ale już rzadszy, wystąpienie z Kościoła i przejście na jakąś modną herezję.

Czy więc czekać, aż się to wszystko z naszymi parafjanami stanie? Czy nie należy raczej stanowczo, a nie łagodnie postępować z jednostkami zbałamuconemi, a upartemi? Naturalnie, że takiego parafjanina, który, zapytany, czy wie. czego uczą socjaliści o wierze, odpowie, że nie wie, a pouczony przez kapłana, oburzy się i potępi socjalizm, jeśli zaś w wyjątkowych okolicznościach jest zmuszony do nich się zapisać, oświadcza szczerze, że zasady socjalistyczne są złe, że on to uznaje, że nie chce popierać socjalizmu, ani chodzić na ich wiece, ani na ich posłów głosować, ani ich gazetek czytać nie będzie i że tylko do czasu ze względów materjalnych musi być zapisany do ich stowarzyszenia i wkładkę płacić: takiego socjalistę tolerować można. Ale jakże mało jest takich „socjalistów“.

Najwięcej u nas w Polsce, zwłaszcza między kolejarzami, jest napół uświadomionych socjalistów, którzy jeszcze się całkiem wiary nie wyparli ze względu na środowisko, w jakiem żyją, ale którzy w razie najmniejszego nacisku wiary-by się wyrzekli. Znam taki wypadek. Pewien proboszcz ma styczność z takim parafjaninem. Pyta się go: „Wyście socjalista?“ — „Tak“. — „A wiecie wy, że socjaliści mówią, że człowiek pochodzi od małpy, że trzeba wprowadzić rozwody, że duszy niema, ani nieba, że P. Boga niema?“ — Ponieważ to było w obecności paru innych parafjan, więc tego socjalistę to oburzyło i wprost w oczy rzuca księdzu owemu słowa: „To wszystko nieprawda!“, a kiedy mu znów proboszcz mówi o tem, co socjaliści robią w Austrji z wiarą, znów mu powiada: „Nieprawda!“ Kiedy mu tłumaczy, że socjalista nie może być katolikiem, on mu mówi znów: „Nieprawda! — Ja jestem katolik i inni socjaliści są też katolicy“. — A kiedy mu proboszcz przedstawia, że jeśli księża kłamią, to poco chodzi do kościoła.

---

bywał we Lwowie i Obroszynie. Zmarł 17 kwietnia 1884 wieczorem. Kiedy godziny życia jego już były policzone, modliliśmy się dla niego o śmierć szczęśliwą. Wieczorem tego dnia wybrałem się do miasta, aby się dowiedzieć, czy jeszcze żyje. Kiedy minąłem kościół SS. Benedyktynek, doleciał mnie głos sygnaturki z wieży kościoła seminaryjskiego. Domyślałem się, że X. Arcyb. życie zakończył. W drodze spotkałem jednego ze służących. Zapytałem, jak się ma X. Arcyb.? — „Właśnie teraz życie zakończył“ odrzekł, ze zgrozą dodając: „Proszę Księdza, dziś rano resztę srebra zastawiono w Banku ormiańskim!“

Ciało zabalsamowane złożono na katafalku w kościele seminaryjskim. W dniu pogrzebu przeniesiono je do katedry, a po Mszy św. i Castrum doloris odprowadzono zpowrotem do kościoła seminaryjskiego i w tegoż podziemiach złożono. Kazanie wygłosił X. kanonik Szeligowski. Na pogrzebie byli XX. bp. przemyski Solecki, sufragan ruski Sylwester Sembratowicz i arcyb. ormiański Romaszkan. Eksportował zwłoki bp. sufragan Morawski.

Zakończenie.

X. Edward Podolski był wikarym przy kościele katedralnym lat 16 (od r. 1869 do stycznia 1885), a potem proboszczem kościoła św. Marcina do r. 1919. Ja byłem jego wikarjuszem lat siedm (od stycznia 1885 do marca 1892).

X. Piotr Rolny, mój katecheta w szkole ludowej im. św. Antoniego we Lwowie, był wikarym katedralnym z górą lat 30. Jeździł z X. Arcyb. W. po wizytach kanonicznych. Jako serdeczny przyjaciel X. Podolskiego, był u niego codziennym gościem. Miał tę wielką cnotę, że nigdy o nikim źle nie mówił. Opowiadał barwnie, plastycznie i z humorem. Obydwaj znali dobrze historję naszej archidiecezji. Opowiadania ich zajmowały mię bardzo i w pamięci utkwiły. Zebrałem je i spisałem ku pożytkowi młodszej generacji księży. Napisałem to tylko, co sam widziałem i słyszałem i o czem dowiedziałem się z opowiadań XX. Podolskiego i Rolnego.

Może niejednemu czytelnikowi pewne szczegóły w tem opowiadaniu wydadzą się dziwnemi i nieprawdopodobnemi. Na to odpowiedź: Były to inne czasy i inni ludzie. Dziś inne środowisko, inne warunki i stosunki, w których biskupi i kapłani pracować muszą. „Tempora mutantur et nos mutamur in ilis“. *Ks. A. Sigmund*

Wyciąg z testamentu ś. p. Arcybiskupa Wierzchleyskiego [1]).

[1]) Testament ten ma datę 21 listopada 1870, a ogłoszono go 18 kwietnia 1884. Odpis uwierzytelniony posiada Przew. X. dr. Jougan, który pozwolił mi z niego korzystać, za co Mu serdecznie dziękuję. *X. A. P.*

tak się rzucał ów socjalista, że go za drzwi proboszcz wyprosił.

Czemu więc Kościół nie potępia socjalistów, jako heretyków? — Na to niektórzy odpowiadają: „Bo oni nie są sektą religijną, lecz zwolennikami swego systemu ekonomicznego“. Ale cóż to za system ekonomiczny, którego adherenci odrzucają sześć prawd wiary i dekalog i Sakramenta św. w całości lub częściowo a wyznają herezje gorsze, niż luteranizm czy kalwinizm, czy jakakolwiek inna sekta chrześcijańska? To już nie sekta chrześcijańska — to nawrót do pogaństwa. Nic dziwnego, że gdy się socjalista dobrze uświadomi, z Kościoła występuje. — I znów powtarzam: Nie rozumiem.

Wszakże, gdyby ten robotnik czy chłop słyszał i wiedział, że socjalista — to człowiek innej wiary, to niekatolik, że socjalizm — to herezja, wyklęta przez kościół, czyby się dał tak łatwo uwieść, czyby do niej przystał, czyby ich słuchał? — Na pewno nie — a tak myśląc, że socjaliści — to katolicy, widząc socjalistę w kościele, sądzi, że może nadal być dobrym katolikiem i socjalistą! *Pleban.*

Dopisek redakcji. Arykuł powyższy porusza jedną ze spraw bardzo przykrych, które utrudniają dziś nieraz pracę duszpasterzom. Socjaliści i inni radykali szerzą wśród ludu niedowiarstwo i trzeba koniecznie przed nimi przestrzegać, trzeba pouczać z ambony o ich kłamstwach i zgubnych hasłach, ale gdy chodzi o jednostki przez nich zbałamucone, narzuca się często pytanie, jak z niemi postąpić, czy dopuszczać je np. do trzymania dzieci przy chrzcie, czy oddalać je jako zdeklarowanych heretyków. Doktryna socjalistyczna jest potępiona przez Piusa IX w encyklice „Quanta cura“ (z 8 grudnia 1864) w słowach następujących: „Etenim funestissimum c o m m u n i s m i e t s o c i a l i s m i docentes ac profitentes errorem asserunt societatem domesticam seu familiam totam suae exsistentiae rationem a iure dumtaxat civili mutuari“ i t. d. i przez Leona XIII w enc. „Quod Apostolici muneris“ (z 28 grudnia 1878): „Cum s o c i a l i s t a e ius proprietatis tanquam humanum inventum naturali hominum aequalitati repugnans traducant et communionem bonorum affectantes, pauperiem haud aequo animo esse perferendum, et ditiorum possessiones ac iura impune violari posse arbitrentur: Ecclesia multo satius et utilius i n a e q u a l i t a t e m inter homines, corporis ingeniique viribus naturaliter diversos, etiam in bonis possidendis agnoscit, et ius proprietatis ac dominii, ab ipsa natura profectum, intactum cuilibet et inviolatum esse iubet“ i t. d. [1]).

Ale stąd nie wynika, że każdy prostak, który wierzy mrzonkom socjalistycznym, musi być uważany za heretyka. Więc w tych dopiero wypadkach, gdy X. proboszcz ma dowody na to, że któryś z jego parafjan powtarza fałsze socjalistów, odrzuca naukę Kościoła całą albo pewne dogmaty, — w tych wypadkach mamy prawo zaliczyć go do nieprzyjaciół naszej religji i nie dopuścić go do trzymania dziecka przy chrzcie, a w takim razie Władza duchowna przyzna nam niewątpliwie słuszność. Trzeba jednak przytem zachować j a k n a j w i ę k s z ą o g l ę d n o ś ć i rozmówić się z obałamuconym prawdziwie po ojcowsku, a wtedy można niejednego z pomocą łaski Bożej oświecić i nawrócić.

[1]) Denzinger-Bannwart. Enchiridion Symbolorum. Ed. 16 et 17: Friburgi Brisgovide. Herder 1928. 1694 sqq. i 1849 sqq.

Na wstępie wyznaje ś. p. Arcybiskup swą żywą i niezłomną wiarę we wszystko, co Bóg objawił i czego Kościół św. naucza. Oświadcza, że nie chce „odkładać postanowienia ostatniej woli swojej na czas późniejszy, ani do ciężkiej jakiej choroby“, lecz spisuje ją zawczasu, póki jest zdrów na ciele i umyśle. Dziękuje Bogu za wszystkie niezliczone dobrodziejstwa i łaski, które otrzymywał przez całe życie, ale dodaje w pokorze swojej: „Tem większy żal i gorycz w sercu mojem czuję, żem się za tyle dobrodziejstw... Stwórcy i Zbawicielowi mojemu oziębłością i niewdzięcznością wypłacał, nie miłując Go z całego serca i nadużywając dobroci, nieskwapliwości i miłosierdzia Jego!“

A dalej pisze: „Ponieważ Arcybiskup lwowski zwykle za bardzo bogatego uchodzi u ludzi, co same jeno dochody liczą, a o wydatkach, które bądź z konieczności czynić musi, bądź z obowiązku czynić powinien, nic wiedzieć nie chcą, dlatego cały mój majątek, a raczej całe moje mienie wyszczególniam, aby nikogo bądź z krewnych, bądź z osób mię otaczających nie posądzono, iż w pieniądzach moich rękę umaczał, albo sobie coś z ruchomości moich przywłaszczył, zresztą, aby i o mnie nie sądzono, żem gdzieś pieniądze schował“. Tu wylicza wszystko, co w owym dniu posiadał: gotówkę stosunkowo niewielką, obligacje, srebra stołowe, trzy pektorały złote, cztery pierścienie biskupie, 4 konie, 2 karety i t. d. i dodaje: „Tego całego mienia mojego, jakie teraz z łaski Bożej mam lub na przyszłość posiędę, uniwersalnym dziedzicem stanowię przez jedną połowę małe Seminarjum lwowskie obrz. łac. czyli Seminarjum chłopców obrz. łac., a przez drugą połowę troje rodzeństwa mojego“ (tu wymienia te osoby), „pod tym jednak warunkiem, aby ci dziedzice moi pierwej koszta pogrzebu mojego, długi i legata niżej wyrażone zaspokoili“.

Dalej wymienia wszystkie swoje długi (w ogólnej sumie: 7.404 fl. w. a.) i legaty, które wyznacza różnym kościołom i osobom, poczem dodaje: „Ponieważ całe moje szczupłe mienie, jako z dochodów duchownych powstałe, na cele kościelne i na ubogich obrócić byłem obowiązany i dlatego w jednej połowie dla małego Seminarjum, a w drugiej dla ubogiej familji mojej zapisałem, reszcie familji, lepiej się mającej, drobne tylko pamiątki zostawić mogę“ (tu wymienia te pamiątki). Poczem dziękuje serdecznie wszystkim, którzy go w jego urzędowaniu pasterskiem wspierali, a więc najpierw kapitule katedralnej, dziekanom, proboszczom, siostrom zakonnym, a wreszcie błogosławi całej „trzódce“ swojej, życząc wszystkim, żeby „rosnąc w wierze i miłości Bożej, wysłużyli sobie Królestwo niebieskie“.

Akcja Katolicka
u podstaw i w praktyce.

(Ciąg dalszy).

Chciał tchnąć w nie misyjny pierwiastek Chrystusowy. bo życie poganieje. W życiu gospodarczem tylko gonitwa za pieniądzem i zyskiem, inteligencja stroni od religji, wśród mas ludowych rozgoryczenie i duchowe wypaczenie, zwłaszcza wśród warstw robotniczych. Kościół staje przed pogaństwem apostatów. Nawet lud wiejski zatapia się całkowicie w sprawach materjalnych.

Kościół spełniać musi swą misję kulturalną przez stowarzyszenia. które winny być w społeczeństwie żyjącym i działającym Kościołem. Ze względu zaś na różny charakter zrzeszeń, należących do A. K., powstały różne formy rozbudowania się A. K. w poszczególnych krajach.

Na pierwszy plan wysuwają się Włochy. Obecna „Azione Cattolica Italiana“ składa się ze sześciu organizacyj katolickich, obejmujących całe Włochy. Są niemi: 1. Związek Mężczyzn Katolickich, 2. Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Męskiej, 3. Związek Akademicki Katolicki. 4. Zjednoczenie Niewiast Katolickich, 5. Katolicka Młodzież Żeńska, 6. Akademiczki Katolickie. Formy wymienione ustaliły się dopiero za rządów obecnego Ojca św., kiedy do władzy w państwie przyszedł faszyzm, a organizacje katolickie o zabarwieniu politycznem i charakterze zawodowo-gospodarczym. odgrywające w kraju poważną rolę, musiały pod naciskiem teroru faszystowskiego i wprowadzonego ustawodawstwa dla ulegalizowania faszystowskiej dyktatury ograniczyć swą działalność, a potem zupełnie ją zlikwidować.

Najstarszą organizacją jest Związek Młodzieży Męskiej, założony jeszcze w r. 1867. Ostatnio powstał Związek Mężczyzn po rozwiązaniu Zjednoczenia Ludowego na żądanie władzy faszystowskiej (ponieważ Zjednoczenie to złączyło się ze stronnictwem katolickiem „Popolari“). Związek Młodzieży Męskiej i Żeńskiej składa się z 3 stopni członków: zwyczajnych (15—35 lat), aspirantów-ek (10—15 lat), chłopców i dziewczynek (6—10).

Wszystkie stowarzyszenia posiadają podobny ustrój z wyjątkiem związków akademickich. Najniższą komórką poszczególnego stowarzyszenia jest grupa parafjalna. Stowarzyszenia diecezji stanowią Radę Diecezjalną. Trzecią instancję stanowi Władza centralna dla całego kraju, składająca się ze Zgromadzenia Narodowego i Rady Narodowej. Rada Narodowa kieruje działalnością w całym kraju.

Wszystkie stowarzyszenia kobiece (niewiast. dziewcząt i akademiczek) tworzą jedną wspólną federację (Unione Femminile Cattolica Italiana).

Stowarzyszenia, obejmujące ludzi różnych zawodów i różnego stopnia kultury, dzielą się na sekcje zawodowe.

Od ustroju stowarzyszeń należy odróżnić ustrój A. K. Najniższym jej organem jest Rada Parafjalna, składająca się z przewodniczących czterech głównych stowarzyszeń, oraz kierowników innych organizacyj katolickich, działających w parafji. Stowarzyszenia czysto religijne nie należą do Rady Parafjalnej. Prezydenta Rady Parafjalnej mianuje proboszcz.

Dla całej diecezji istnieje Wydział Diecezjalny, złożony z Prezydjum i Zgromadzenia Diecezjalnego.

Najwyższą władzę stanowi Wydział Centralny, złożony z prezydenta generalnego i 4 członków, mianowanych przez Papieża. oraz z prezydentów i prezydentek generalnych poszczególnych stowarzyszeń. Wydział kieruje całą zewnętrzną działalnością katolików włoskich, wydaje dwa razy w miesiącu pismo, informujące o sprawach dotyczących A. K. Utrzymuje Biuro. podzielone na sekcje, pod kierownictwem sekretarza generalnego. Dla spraw socjalnych istnieje sekretarjat p. n. Instytut Katolicki dla Działalności Społecznej.

Ścisły związek między hierarchją kościelną a poszczególnemi stowarzyszeniami i ich federacjami utrzymują t. zw. asystenci kościelni, dodani do wszystkich ich stopni hierarchicznych. mianowani w Federacji Diecezjalnej przez biskupa, a w Federacji Generalnej przez Papieża.

Organizacja A. K., jak widzimy, obmyślana jest w ten sposób, że przystosowana do ustroju kościelnego. Uznaje za członków tylko korporacje podwójnego typu. Jedne z nich o celach bezpośrednio religijnych, drugie, mające jeszcze cele socjalne i gospodarcze [1]) opierające się na związkach stanowych, których celem jest kultura i wyrobienie człowieka-katolika, rozróżnia w swych statutach dwojakiego rodzaju członków: jedni wstępują z urzędu do Rady Parafjalnej. Są to związki stanowe. Drugie zaś, jako związki gospodarcze i socjalne, ze swej istoty do A. K. nie należące, są tylko powoływane. Z tego wynika, że A. K. włoska ma na względzie głównie cele religijne. Jako stałemi organami posługuje się odpowiedniemi sekretarjatami.

Wręcz przeciwny typ A. K. spotykamy w Czechosłowacji. Według brzmienia jej statutów nie zajmuje się ona w pierwszym rzędzie zakładaniem odpowiednich organizacyj lub zjednoczeniem istniejących stowarzyszeń, nie szuka oparcia o organizacje lub ich sekretarjaty. lecz jako główny i pierwszy cel stawia sobie wychowanie i wyszkolenie uświadomionych i praktykujących katolików dla życia, mając jako członków głównie osoby fizyczne.

Zmierza ona do celu, obierając metodę odwrotną niż to co czyni A. K. włoska. Bo kiedy typ włoski uważa organizacje za środek dla A. K. jako zamierzonego celu. Episkopat czechosłowacki stawia kwestję odwrotnie i oświadcza w swym liście pasterskim: że przez A. K. pragnie wyrabiać przekonania chrześcijańskie i przygotowywać do życia zgodnego z zasadami ewangelicznemi, by zrzeszonych i wyrobionych katolików wcielać następnie do szeregów mężczyzn katolickich i niewiast, zasilać nimi kółka młodzieży, zrzeszenia akademickie. rozmaite stowarzyszenia socjalne i związki zawodowe, by przed-

---

[1]) Dr. M. Niwiński, Akcja Katolicka we Włoszech (Przegląd Powszechny, maj 1929). Zasady Akcji Katolickiej we Włoszech str. 74—80.

stawicieli organizacyj włączać następnie do wydziałów parafjalnych.

Rozróżnia trojakiego rodzaju członków: a) korporacje, b) członkowie czynni, c) członkowie wspierający. Wybitne stanowisko zajmują członkowie czynni. Są nimi osoby wypróbowanego życia katolickiego i zdolne do akcji. Po przyjęciu Sakramentów św. składają osobne przyrzeczenie i otrzymują pisemną nominację, daną na wniosek Rady Parafjalnej przez biskupa. Stowarzyszenia przynależne do A. K. poddane są ścisłej dyscyplinie i kontroli.

Ustrój A. K. polega na trójstopniowości hierarchicznej: Wydział Parafjalny jako organizacja podstawowa, złożona z przedstawicieli organizacyj istniejących i niezorganizowanych, godnych szacunku osób, Wydział Diecezjalny i Wydział Centralny, którego naczelnym zwierzchnikiem jest arcybiskup praski. Najwyższą władzą jest konferencja biskupów. Dla poszczególnych dziedzin działalności dodane są ciała doradcze [1]).

Trzecią grupę stanowią te kraje, w których A. K. stanowią wszystkie katolickie istniejące stowarzyszenia razem wzięte. Tego rodzaju typ spotykamy w krajach niemieckich.

Niemcy w sprawie A. K. zachowują się biernie. Są tego zdania, że ich stara, potężna, szeroko rozgałęziona organizacja katolicka spełnia należycie zadania A. K. Stowarzyszenia robotnicze i czeladników istniejące od czasów biskupa Kettelera i Kolpinga pozostają na wszystkich swych stopniach pod kierownictwem duchowieństwa i mają charakter religijno-moralny.

(C. d. n.) *X. dr. A. Mytkowicz.*

[1]) Acta Curiae Episcopalis Brunensis De Actione Catholica. C. Noppel, Vom Werden und Wachsen der Katholischen Aktion.

Przegląd czasopism.

Jaskrawe fałsze i fałszywe naświetlenie. — Odpowiedź „Nywie".

W miesięczniku „Praca Szkolna", wydawanym jako dodatek do „Głosu Nauczycielskiego", centralnego organu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, zamieszczono w ostatnim numerze artykuł p. t. „O książkę dla młodzieży", w którym między innemi czytamy:

Na młodzieży popełnia się moralno-umysłowe harakiri. Młodzi niechaj się zaprawiają przez czytanie dobrze przesortowanej literatury szkolnej do cnotliwej pogardy dla rzeczy ziemskich i doczesnych; niechaj się wdrażają do cnót mieszczańskich i obserwują przepisy kościelne i magistrackie; niechaj wykonują praktyki wyznaniowe, byleby tylko nie myśleli przydużo, bo z tego tylko djabłu pociecha.

...Niedorzeczny kult cudactwa naszego sprawia, że Polak własne obowiązki i powinności spycha chętnie na barki świętych Pańskich, a zarazem wyobraża sobie, że pomyślność i szczęście narodu zależy od świętowania pewnych świąt, zachowywania postów i fundowania bereł obrazom cudami słynącym. „Ludzie, oczekujący zdrowia od świętej Apolonji, a pomyślności od świętego Ekspedyta, musieliby być głupi, aby się nadmiernie fatygować, gdy sprawę można załatwić bezpośredniej i prościej" (P. Hulka-Laskowski). I stąd atrofja woli i paraliż czynu, stąd trans śmierci duszy polskiej...

...Kto nie szuka w świecie ułudy upojeń bezmyślnych, a trzeźwym wzrokiem ogarnia szarą rzeczywistość dnia dzisiejszego, ten nie będzie tęsknił do manny, której trud myśli i pracy ludzkiej nie wytwarza, jeno Opatrzność rzekomo zsyła; — ten nie zechce czekać, aż przepiórki pustyni, czy polskie gołąbki nadlecą do gąbki; — ten wodę źródlaną nie laską cudowną Mojżeszów wywiedzie ze skały, lecz w twardym trudzie kilofem i świdrem artezyjskim; — przed tym nie cudami morza się rozstąpią, lecz ziemię polską będzie on zdobywał drogą osuszania bagien, regulacji rzek, kopaniem kanałów i sypaniem tam.

Dalszym rysem tej moralizatorskiej literatury jest *apoteoza posępnego anachoretyzmu.*

W szkołach — w myśl życzeń tych ludzi przeszłości — nie powinno się otwierać zbyt szeroko okien na radość i słońce. Jak w wieżach z kości starego delfina winien się taić w nich mrok klasztorów. Źle jest, jeśli wiszą w nich anakreontowe wieńce róż i festony zielonego bluszczu; dobrze jest, jeśli snują się widma inkwizycji ze swemi insygnjami: włosiennicą, sanbento, trupią główką i... szkaplerzem.

...W dziedzinie nowoczesnego wychowania nie może być Solonem drewniana figura, próchniejąca choćby na najwyższej katedrze. Kultura rośnie nie na leżeniu krzyżem u wrót życia, nie na niemrawym pesymizmie i jałowym anachoretyzmie, a na ukochaniu życia i piękna. Szloch płaczek nie wzbudzi entuzjastów, nie wytworzy kultu woli, nie wykrzesze energji, nie wychowa apostołów junactwa i herosów pracy, nie wykołysze zapaleńców czynu, nie zapłodni twórczości, nie zaszczepi zdrowia w spróchniały życia pień!...

Dzisiejsza młodzież to banda serdeczna i łobuzerja najmilsza, to konfraternia kpin i śmiechu i rekordsmeny humoru, to baszybużuki niepoprawne i hołota bez respektu, to masonerja radosnej pracy i socjeta, fikająca beztroskliwie kozły na łące życia... Dla tych sympatycznych urwipołciów niema żadnej świętości ponad pracę, żadnej wiary ponad przyszłość, żadnej moralności ponad rzeczywistość, żadnych obowiązków ponad obywatelskie i nic cudowniejszego ponad życie.

W słowach powyższych, zalecających młodzieży lekturę porywającą do czynu i radosną, popełniono dwa błędy:

1. Zarzucono stronie katolickiej odrywanie umysłów od rzeczywistości i tłumienie radości w duszach młodzieży;

2. o ileby rzeczywiście dotychczasowa literatura moralna była tak abstrakcyjną i przygnębiającą, to zwalcza ją się niepotrzebnie w sposób obraźliwy dla uczuć katolickich.

Albo wypowiedziano jaskrawe fałsze, albo naświetlono pewne niedomagania fałszywie. Właściwie zrobiono jedno i drugie.

Jeżeli w literaturze dla młodzieży jest za mało pierwiastka realnego i radości życiowej, to nie winna temu doktryna katolicka. Kościół bowiem żąda wysiłku twórczego w sprawach ziemskich i zezwala na radość życiową. Owszem, oba te postulaty pogłębia lepiej od doktrynerów świeckich, a przez swe środki sakramentalne ułatwia wprowadzenie ich w czyn. Naprawdę pracować i naprawdę radować się potrafi tylko człowiek wierzący.

* * *

W nr. 43. „Gaz. Kośc.", w artykule „wśród grekokatolików", zdając sprawę z otwarcia we Lwowie „Greckokatolickiej Teologicznej Akademji", napisaliśmy, że według zapewnień pism ruskich Akademja „oparta jest na szerokich podstawach finansowych". Na to w ostatnim numerze „Nywy" zareplikowano w ten sposób:

Jak wony pyszut' pro nas [1])... „Akademja według zapewnień pism ruskich oparta jest na szerokich podstawach finansowych"... Miż striczkamy tak i dohadujsia: widky w nyniesznich czasach zahalnoho ubożestwa [2]) „u Rusinów szerokie podstawy finansowe" ?... („pruski marky" ?! „Ajakże")... My radi by znaty, kotri to naszi czasopysy „zapewniały", szczo nasza Bohosł. Akademja maje szyroki finansowi pidstawy. Nam niczoho ne widomo ani pro take pysannja naszych czasopysiw, ani pro taki szyroki finansowi pidstawy [3]).

[1]) Jak oni piszą o nas.

[2]) Między linjami domyśl się: skąd w obecnych czasach ogólnego ubóstwa...

[3]) Radzibyśmy wiedzieć, które to nasze czasopisma zapewniały, że nasza Teolog. Akademja ma szerokie podstawy finansowe. Nam niczego nie wiadomo ani o takich pisaniach naszych czasopism, ani o takich szerokich podstawach.

Czyniąc zadość życzeniom Szanownej Redakcji „Nywy“, podajemy Jej do wiadomości, że w 230 numerze „Diła“ z d. 16 października b. r. na str. 3. w pierwszej szpalcie, w wierszu 19 od dołu i następnych wydrukowano:

...Akademja finansowo staje na szczoraz kripszych osnowach. Naukowi semynari distajut' swoje wywinuwannja...[1])

Zaznacza też „Diło“ (str. 2), że do roku 1928 „bohosłowśkyj wydił“ nie miał „kripkych materjalnych osnow“, a teraz „stjahneno do Lwowa wyznaczni bohosłowśki syły z prowincji, a nawit' z cużych diecezij“... Akademja otrzymała lokale, bibljoteki (l. c. str. 3).

Co do źródeł, z których pochodzą owe finansowe podstawy, nie wypowiedziała się zupełnie „Gaz. Kościelna“. Nie trzeba w nas zatem wmawiać, że mieliśmy na myśli „pruskie marki“. *X. F. B.*

Sprawy religijne.

Cenzura niekiedy niedowidzi. Napróżno narzekają ludziska, iż gdzieś zawieruszyła się u nas wolność prasy. Jest to wierutna nieprawda. Wolność prasy w Polsce kwitnie, bo naprz. pomimo istnienia konstytucji, konkordatu i odpowiednich artykułów kodeksu karnego bez przeszkód można drukować wszelkiego rodzaju napaści na Kościół i kler katolicki, wydrwiwać papieża i wyśmiewać teksty Ewangelji. Świadczy o tem chociażby ostatni 39 numer „Cyrulika Warszawskiego“, pisma satyrycznego, redagowanego dla „gojów“ przez „wybranych“ literatów. Obok wygrzebanego z archiwum wiersza Mikołaja Reya, który jako protestant pisywał paszkwile na kler katolicki, znaleźć można i inny, plugawy dowcip z jakiegoś paryskiego pornograficznego pisma, wymierzony przeciw duchowieństwu, a wkońcu i wielką karykaturę, ośmieszającą wizytę włoskiej pary królewskiej. u Ojca św. Karykatura ta, jakgdyby żywcem zapożyczona z „Bezbożnika“ bolszewickiego, zaopatrzona jest w podpis, będący tekstem Ewangelji. Wolno więc w kraju katolickim naigrawać się bezkarnie z duchowieństwa katolickiego, wolno nadużywać tekstów Ewangelji i wolno wyśmiewać papieża bez liczenia się nawet ze względami chociażby dyplomatycznemi! A znalazłaby się w kodeksie karnym właściwa nagroda dla tak dowcipnych cyrulików. Cóż, kiedy nasi cenzorzy w pewnych wypadkach niedowidzą. („Polska“).

W walce z pornografją. Komisarjat Rządu na m. Warszawę wskutek prowadzonych przez dłuższy czas obserwacyj przystąpił do likwidacji składów kolportujących literaturę i pocztówki pornograf. w stolicy. Władze zwróciły uwagę, że w ostatnich czasach w szeregu dzienników i czasopism ukazały się ogłoszenia zalecające rozmaite wydawnictwa „artystyczne“ z Wiednia i Paryża. Poza tem w wielu kioskach gazeciarskich ukazały się niemieckie magazyny, poświęcone „kultowi ciała“. Wobec powyższego władze wpadły na trop sześciu importerów tego rodzaju literatury z zagranicy. Przeprowadzono rewizję i skonfiskowano większe transporty wydawnictw pornograficznych, przyczem sprzedawców pociągnie Komisarjat Rządu do odpowiedzialności sądowej.

Nawrócenie. „Głos Narodu“ podaje: „Ja niżej podpisany X. Jan Pietruszka z diecezji przemyskiej w kwietniu 1929 r. przystąpiłem do kościoła narodowego, a w tej sekcie następnie w sierpniu tegoż roku przeszedłem pod zarząd Metropolji prawosławnej.

Błędne, heretyckie zasady tej sekty porzuciłem w październiku 1929 i jako heretyckie przeciwne wierze św. Kościoła katolickiego potępiam i wyrzekam się publicznie. Za wszelkie zgorszenie przepraszam najusilniej Pana Boga i wszystkich, dla kogo byłem powodem“,

X. Jan Pietruszka.

Madonna Częstochowska. (Streszczenie referatu dra Stanisława Tomkowicza, wygłoszonego na posiedzeniu Komisji historji sztuki Polsk. Akademji Umiej.).

Zabiegi konserwacyjne około obrazu częstochowskiego, podjęte z końcem roku 1925, przy których oczyszczono go z wielkiego kurzu i kopciu, a zarazem przez uwolnienie od przemalowań późniejszych, przywrócono mu — o ile się dało — wygląd bardzo zbliżony do pierwotnego, zwróciwszy uwagę naszego pokolenia na wartość artystyczną zabytku, i stały się pobudką do poszukiwań co do jego pochodzenia, zaciemnionego przy braku danych historycznych powtarzanemi na wiarę legendami. Zdaniem referenta, który jako członek Komitetu restauracji obrazu miał sposobność bliższego zbadania go, nic nie potwierdza popularnego mniemania o pochodzeniu zabytku z pierwszych czasów chrześcijaństwa, ani też o wschodniej ojczyźnie i jako bizantynizmie jego stylowym. Te mętne opowieści zrodziło pomieszanie przeszłości naszego cudownego obrazu z równie legendą zamąconemi dziejami zaginionego wizerunku t. zw. Hodigitrji, niegdyś w Konstantynopolu. Referent na podstawie zestawienia z szeregiem zbliżonych dawnych dzieł sztuki doszedł do wniosku, że nasz obraz cudowny jest pochodzenia zachodniego i powstać mógł w XII lub XIII w., kiedy spóźnione wpływy sztuki bizantyjskiej jako przeżytki odzywały się w płodach sztuki włoskiej, wkraczającej już na nowe tory. Do Częstochowy miał się dostać w końcu XIV w. przewieziony z zamku bełskiego przez Władysława Opolczyka, wielkorządcę Rusi z ramienia Ludwika Andegaweńskiego, będącego razem królem Neapolu, Węgier i Polski. Znane są zamiłowania artystyczne domu Anjou i mecenasostwo członków jego wobec malarzy ze Sieny, Florencji, Rzymu i t. d. Najwięcej argumentów natury artystycznej przemawia za szukaniem ojczyzny dla obrazu częstochowskiego w Rzymie. Nie brak dzieł odradzającej się w owym czasie szkoły malarskiej rzymskiej, blisko z naszym obrazem spokrewnionych; wśród nich zaś na uwagę zasługują utwory warsztatu czy szkoły Piotra Cavalliniego. Cavallini uczeń Giotta był artystą dużej miary. Obraz częstochowski mógłby być dziełem jednego z jego uczniów, ale referent jest skłonny przypisać go nawet samemu mistrzowi, tylko jako jeden ze słabszych utworów jego pendzla. Popierają to przypuszczenie między innemi takie znamienne szczegóły, jak np. prawa ręka naszej M. Boskiej i bezwzględnie identycznie z nią ręce apostołów na obrazie Cavalliniego w Sta Cecilia w Rzymie. Przytem ciekawą jest okoliczność zresztą uboczna. Według Vasariego Cavallini przez współczesnych był uważany niemal za świętego, a niektóre z jego obrazów słynęły z cudowności. Czyżby jednym z nich nie mógł być także nasz częstochowski, może dany przez króla Ludwika ulubieńcowi Władysławowi Opolczykowi?

Referent objaśniał swoje wywody ogłoszonemi fotografiami, zdejmowanemi w czasie robót konserwacyjnych około obrazu w Częstochowie i reprodukcjami zestawianych obecnie z nim zabytków malarstwa („Czas“).

W kościele odkryć głowę! X. Arcybiskup Jałbrzykowski wydał do duchowieństwa i wiernych okólnik treści następującej:

W niektórych miejscowościach naszej archidiecezji członkowie organizacyj i korporacyj, przychodząc do

---

[1]) Akademja finansowo staje coraz na silniejszych podstawach. Naukowe seminarja dostają swoje uposażenia.

kościoła ze swemi sztandarami pozostają tam z nakrytemi głowami. Tego rodzaju zachowanie się nie jest zgodne z czcią należną miejscu modlitwy i Domowi Bożemu. Wobec tego dla usunięcia zgorszenia niniejszem oświadczam, że mężczyznom, nawet chorążym jakichkolwiek organizacyj zawodowych, sportowych, jak straży ogniowej, Sokoła, Stow. Mł. Polskiej, Strzelca, Harcerstwa, korporacyj akademickich, szkolnych i t. p. nie wolno przebywać w kościele z głową nakrytą. Rozporządzenie powyższe nie odnosi się do osób wojskowych, biorących udział w nabożeństwach kościelnych w pełnym rynsztunku.

Srebrny jubileusz kapłaństwa obchodził dnia. 17 b. m. X. biskup śląski Arkadjusz Lisiecki. Jubilat, urodzony w r. 1880 w Poznaniu, studja gimnazjalne odbywał w Poznaniu, w Seures i w Rzymie. Teologję studjował w Poznaniu i Gnieźnie. Na kapłana został wyświęcony 17 grudnia 1904 roku. Pracuje jako wikary w Ostrowie, jako sekretarz generalny związku towarzystw katolickich robotników w Poznaniu, jako proboszcz w Buinie, 1924 r. zostaje kanonikiem kapituły gnieźnieńskiej, a od r. 1926 rządzi jako biskup diecezją śląską. Jego działalność jest wszechstronną i owocną. Zyskał sobie wielką miłość swych diecezjan, co objawiło się w serdecznym hołdzie, jaki z okazji jubileuszu wierni Mu złożyli.

Międzynarod. zjazd katolickich uniwersytetów. W Instytucie Katolickim w Paryżu odbyło się zebranie Federacji Uniwersytetów Katolickich — pod przewodnictwem Msgr. Baudrillart. Obecni byli przedstawiciele dziesięciu uniwersytetów należących do sześciu różnych narodowości. Przedstawiciela Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie nie było. Zebrani stwierdzili świetny rozwój uniwersytetów katolickich, które mnożą się w świecie i złożyli sprawozdanie z ich działalności. Omawiano następnie środki do ulepszenia współpracy różnych Uniwersytetów przez centralizację informacyj o nich, publikację rocznego biuletynu oraz wzajemną wymianę profesorów i studjujących. Wyznaczono wreszcie na maj roku przyszłego zebranie rektorów i korespondentów uniwersyteckich w Rzymie, z okazji inauguracji nowego gmachu Uniwersytetu Gregorjańskiego i rocznicy św. Augustyna.

Z Rzymu. Dnia 30 listopada r. b. odbyło się w Watykanie w obecności Ojca św., kardynałów Laurentiego, Ehrlego, biskupa z Hamiltonu Mac Nally'ego, X. Włodzimierza Ledóchowskiego, jenerała zakonu Tow. Jez. i innych dostojników duchownych odczytanie dekretu o męczeństwie Czcigodnego Sługi Bożego Jana Ogilvie, Szkota, kapłana Towarz. Jez., który poniósł śmierć w obronie wiary św. pod rządami króla Jakóba I. Postulatorem sprawy był rektor kolegjum szkockiego X. Clapperton, który w przemówieniu swojem do Ojca św. przypomniał najpierw, że w tym roku obchodzi ludność katolicka Anglji, Irlandji i Szkocji z wielką uroczystością rocznicę stuletnią zniesienia niesprawiedliwych ustaw antykatolickich w wielkiej Brytanji, ale zarazem oddaje cześć należną bohaterom, którzy tyle wycierpieli tam za wiarę w nieszczęsnym wieku siedmnastym. Między nimi jaśnieje szczególnym blaskiem postać Czcigodnego Ogilvie, który nawrócony z kalwinizmu. zagłębiał się przez długie lata w różnych krajach europejskich w nauce katolickiej, nie zapominając nigdy o swej ojczyźnie, ale pragnąc gorąco do niej powrócić, żeby w niej na nowo rozpalić ogień wiary świętej, o ile to będzie mu możliwe. Gdy Bóg wysłuchał jego modlitwy, pracował przez czas dłuższy, nawracając wielu, a pocieszając wszystkich i budząc w nich nadzieję. Zdradzony potem i uwięziony, nie dał się ugiąć ani torturami, ani chytrą obłudą swych sędziów, odpowiadał mądrze na ich argumenty antykatolickie, a w szczególności bronił praw Stolicy Apostolskiej w rzeczach duchownych przeciw pretensjom króla. Za to skazano go i wysłano na śmierć męczeńską.

W odpowiedzi na to przemówienie wyraził Ojciec św. swą wdzięczność dla Pana Boga, że mu pozwolił uczcić tak wybitnego Męczennika i najwierniejszego żołnierza Chrystusowego.

Z piśmiennictwa.

Fr. R. Biedroń: Gwiazda ludu. Obraz ludowy w trzech aktach z melodjami X. Fr. Walczyńskiego. Wyd. drugie. Tarnów, 1930 (stron 48). Cena 1·20 zł. (Nakładem Urzędu Par. w Zabawie. Drukiem Z. Jelenia w Tarnowie).

Św. Teresie od Dzieciątka Jezus, 30 kolęd oraz Msza św. polska kolędowa. Ułożył X. Fr. Walczyński. Wyd. drugie powiększone. Tarnów, 1930 (stron 32. Nakładem Urzędu Par. w Zabawie, p. Radłów, wojew. krakowskie).

Marja Ojerzyńska: „Wieczornica gwiazdkowa" — Bibljoteka Wieczornicowa nr. 30. Cena 2·70 zł. Stron 118.

„Wieczornica gwiazdkowa" zawiera bardzo bogaty program na urządzenie wieczornicy, jak również na urozmaicenie wieczorów w stowarzyszeniach i kółkach rodzinnych. Znajdują się w niej aktualne, na okres Bożego Narodzenia, deklamacje solowe i chórowe, wykład p. t. „Zwyczaje Bożego Narodzenia", obrazki sceniczne dla żeńskich i męskich zespołów oraz śpiewy solowe i chórowe. Nie brak też prześlicznych znanych kolęd polskich.

Marja Ojerzyńska: „Zapusty polskie" — Bibljoteka Wieczornicowa nr. 31. Cena zł. 3·70. Str. 152.

Wieczornica „Zapusty polskie" jest zbiorem ludowych zwyczajów zapustnych w opracowaniu scenicznem. Zawiera oddzielny program dla żeńskich i męskich zespołów, bogaty wybór deklamacyj solowych i chórowych, wykład p. t. „Polskie zwyczaje zapustne", oraz wiele fragmentów scenicznych, odtwarzających wiernie życie ludu w okresie gwiazdkowym w tych okolicach, gdzie utrzymała się jeszcze tradycja chodzenia po kolędzie z kozą, niedźwiedziem i t. d.

Dr. Tihamer Tóth: Reine Jugendreife. 4 Auflage. 1929. Herder, Freiburg im Breisgau (str. 140).

Ten sam: Religion der jungen Menschen. 1929. Tamże (str. 172).

Oba dziełka przeznaczone są dla dorastającej młodzieży męskiej. Niema atoli prawdopodobieństwa, by młodzież nasza zechciała się zabrać do ich lektury, choćby dla braku potrzebnej do tego znajomości języka niemieckiego. Zato XX. katecheci i kierownicy zakładów wychowawczych znajdą w tych, jak i w innych pracach znakomitego pedagoga węgierskiego wiele świeżego i wdzięcznego materjału do nauk i egzort szkolnych. Ujęcie treści i wykład uważamy za wzorowy, znakomicie i oryginalnie dostosowany do ideologji dzisiejszego młodego pokolenia. *Z.*

X. Józef Tuszowski T. J.: Egzorty domowe. Kraków, 1929. (Nakładem wydawn. XX. Jezuitów, stron 317 w 8-ce).

Są to nauki (w liczbie 15), które czcigodny autor wygłaszał dla swoich braci zakonnych. Odznaczają się one namaszczeniem, głębią uczucia, bogactwem treści wybornej i praktycznej, siłą i polotem wysłowienia. Znajdujemy tu wielką obfitość cytatów z Pisma św., z literatury ascetycznej i z żywotów świętych. Zwykle też podaje autor dokładnie dzieła i stronice, gdzie zna-

lazł te cytaty. (Tylko na str. 31, gdzie czytamy: „Już stary Homer powiadał, że Jowisz, gdy chce człowieka mieć niewolnikiem, to mu połowę duszy odbiera", — nie dowiadujemy się, skąd słowa te są zaczerpnięte, czy może z jakiego hymnu, przypisywanego Homerowi, ale w każdym razie nie może tam być mowa o Jowiszu, tylko o Zeusie). Z osnowy tej można dużo korzystać w egzortach i innych naukach o roztropności, męstwie, pokorze, cierpieniu i t. d. Bardzo dobra jest np. nauka pierwsza o „Anielskich młodzieńcach" (o św. Alojzym i Stanisławie Kostce).

Styl tych egzort jest poprawny i w wielu miejscach piękny. Gdzie niegdzie tylko zakradły się usterki mniejszego znaczenia, jak na str. 59: „co zabrania" (zam. czego). Kilka razy używa autor wyrazu: „takowy (= taki") zam. zaimka osobistego (str. 71, 100 i gdzie indziej). Nazwy miast, powszechnie znanych, piszemy zwykle tak, jak się je wymawia, a więc: „Sjena", nie „Siena" (jak czytamy na str. 90 i gdzie indziej). *X. A. P.*

Dr. Stefanja Romana Bilińska: Chrystus i chrześcijaństwo w twórczości Słowackiego epoki mistycznej. Tarnów 1929 (stron 112 w 8-ce. Nakład i własność Księgarni i Drukarni Zygmunta Jelenia. Cena 3·50 zł.).

Rozprawa ta jest nową próbą wyjaśnienia i obrony mistyki Słowackiego. Pisaliśmy już kilkakrotnie w „Gaz. Kośc." o tych jego urojeniach, polemizując z ich wielbicielami[1]). Dla nas jest rzeczą oczywistą, że genjusz ten zeszedł w ostatnim okresie swego życia na bezdroża i że mylą się ci, którzy „Króla-Ducha" uważają za arcydzieło, że można go postawić nawet obok „Boskiej Komedji" (por. książkę prof. Pigonia p. n.: „Z epoki Mickiewicza". Lwów 1922, str. 409 i art. nasz p. n. „Wytrwały obrońca towianizmu" w „G. K." z r. 1924, str. 152 n.). Tak sądzi też p. Bilińska (p. str. 106, przyp. 3). A przecież ta historja ducha poety, który miał panować w Polsce jako Popiel, jako Mieszko, jako Bolesław Śmiały, a potem miał wcielić się znowu w księcia Michała Twerskiego i w innych i miał walczyć z duchem Mickiewicza, wcielonym w Zorjana, Piasta, św. Stanisława, — czyż to nie wygląda na jakąś poprostu igraszkę mistyczno-fantastyczną, która zresztą wymaga żmudnej pracy komentatorów, jeżeli czytelnik ma się w niej cokolwiek przynajmniej orjentować? A dodajmy, że i ci wielu ustępów poematu nie zdołali dotąd wyjaśnić i że są wielkie różnice zdań pomiędzy nimi. Tak np. wiersze 145—184 pieśni 3 raps. IV objaśnia prof. Kleiner tak, że duch Dobrawny wiedzie ku Polsce „Róży na niebiosach ślicznej" — duchy obce, t. zn. Hera Greka, Pigoń zaś uważa objaśnienie to za całkiem mylne (l. c. str. 405).

I p. Bilińska trudzi się daremnie, przyłączając się do tych uczonych badaczy. Kiedy np. Pigoń, mówiąc o „Jerozolimie Słonecznej", twierdzi, że symbol ten oznacza człowieczeństwo doskonale odrodzone, a Pawlikowski sądzi, że „jest to w dziedzinie twórczości form zbiorowych analogja formy świetlnej przyszłego człowieka-anioła", pisze szan. autorka, że „Jeruzalem Słoneczna, to nie symbol, ani analogja formy świetlnej przyszłego człowieka, ale to Dusza uświęconego zespołu wszystkich dusz, zlanie się w jedną istotę, w Oblubienicę Chrystusa" i t. d. (str. 108 n.). Wątpimy bardzo, czy inni komentatorzy uznają to — dość niejasne — wyjaśnienie za trafne?

P. Bilińska zadała sobie dużo pracy, zbierając liczne cytaty z pism Słowackiego, Towiańskiego i wielu innych charakterystyczne dla ich umysłowości, a poczęści i zakrawające na humorystykę, jak np. to, co czytamy na str. 69: „Przez uszlachetnienie związków rodzinnych, które dadzą duchowi możność najwyższego rozwoju, ludzie staną się tak wtajemniczonymi w życie wszechświata, że mężczyzna będzie mógł kiedyś rzec kobiecie: „Dziś Saturn wschodzi na niebie. Powiedz mi, jaki dźwięk czynią jego pierścienie" (Dziennik Słowackiego z r. 1847). W wielu jednak miejscach cytaty jej są całkiem niedokładne, jak np. na str. 90, 91: „Towiański, Pisma t. II, tom III" — bez podania stronicy, albo na str. 102: „Pisma" — tu nawet nie wymienia tomu; ktoby więc chciał cytat sprawdzić, musiałby chyba szukać go we wszystkich trzech tomach.

Często i wyrażenia jej są niedokładne, kiedy np. pisze, że „pojęcie Kościoła jest u Towiańskiego nieco elastycznem" (str. 89): jeżeli ktoś mówi, że „szuka Kościoła wszędzie, gdziekolwiek i pod jaką bądź formą żyje on na ziemi" i t. d., ten wyznaje tem samem, że dla niego Kościół katolicki nie jest Kościołem, który ma prawo nauczania w imię Chrystusowe. Na tej samej stronie pisząc ogólnikowo o „zarzutach, które czynili Kościołowi Słowacki, Mickiewicz, Lammenais i inni", nie zastanawia się autorka nad tem, czy zarzuty te były uzasadnione. Dogmatyką katolicką i apologetyką zajmowała się widocznie bardzo mało: cytuje wprawdzie na str. 17 „Dogmatykę" św. p. X. Tylki, ale i tej chyba nie przeczytała w całości. Nie odróżnia też należycie mistyki katolickiej od mistyki fałszywej, bałamutnej, pełnej niedorzeczności i traktuje na serjo nawet kabałę żydowską (np. na str. 63). Ośmielamy się jej poradzić, żeby przeczytała coś z pism św. Teresy od Jezusa i św. Jana od Krzyża (pierwszy tom jego dzieł przełożyła bardzo dobrze z oryginału p. Kostecka, wydała ten tom „Bibljoteka Religijna" we Lwowie) i jaką dobrą apologetykę. *X. A. P.*

Ks. Adolf Albin: Kazania o Sakramencie Pokuty. Serja druga. Tarnów 1930 (sic). Stron 179 w 8-ce. (Nakład i własność Księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie.) Cena 5 zł.

Pierwszą serję tych kazań oceniliśmy w nrze 21 „Gaz. Kośc." z r. b. (str. 251), przyznając im dużo zalet, że mianowicie są to nauki niezbyt długie, bardzo praktyczne i łatwo zrozumiałe dla ludu, że czcig. Autor unika wyrazów górnolotnych i kwiecistych, że nie są to wprawdzie (jak sam Autor stwierdza) „kazania wykończone co do stylu i formy"; są to raczej swobodne pogadanki, które jednak odznaczają się bogactwem treści i nieraz mogą silnie przemówić do duszy słuchacza. Te same zalety mają nauki, zawarte w serji drugiej (jest ich razem 27) o rachunku sumienia, o żalu, o spowiedzi, o Komunji św. i t. d., można więc z nich dużo korzystać. *X. A. P.*

Józef Skoczek: Dzieje lwowskiej szkoły katedralnej. Lwów 1929. Stron 319 w 8-ce. Cena 15 zł.

Jest to trzeci tom „Wydawnictwa do Dziejów i Kultury Ziem Wschodnich Rzpltej Polskiej: Wschód" pod redakcją Przemysława Dąbkowskiego, poświęcony „Przew. Lwowskiej Kapitule Metropolitalnej w rocznicę 500-letniego istnienia", która przyczyniła się w znacznej mierze do pokrycia kosztów druku tego tomu. Dzieło to, opracowane na materjale źródłowym, zawartym w archiwach lwowskich: kapitulnem, konsystorskiem i miejskiem, jest n. zd. bardzo cennym przyczynkiem do dziejów Lwowa i jego kulturalnego rozwoju. Szkoła bowiem katedralna była jedyną na cały obszar diecezji instytucją naukowo-pedagogiczną i w niej kształciła się młodzież, której nie wystarczał poziom

[1]) Por. art. p. n. „Król-Duch w nowem wydaniu" w „G. K." z r. 1926 (str. 111 i 122), „Nowe oświetlenie mistyki Słowackiego" w „G. K." z r. 1927 (str. 322, 330, 338 n.) i t. d.

naukowy szkół elementarnych. Z książki p. Skoczka dowiadujemy się o najwybitniejszych nauczycielach tej szkoły, a zwłaszcza dużo miejsca poświęcił Benedyktowi Herbestowi (str. 176—234), a także o arcybiskupach i kanonikach, którzy z szczególnem zamiłowaniem zajmowali się nauką, jak np. arcyb. humanista Feliks Ligęza (str. 147 nn.), kanonicy, jak Stanisław z Rakowa, pierwszy polski kaznodzieja katedralny, Marcin z Kurowa, doktor Dekretów, Andrzej Lubelczyk z Bochni, kaznodzieja i autor rozpraw teologicznych, Stanisław Knot ze Lwowa, Jan z Trzciany, wybitny humanista (którego ks. dr. Fijałek w swej rozprawie p. n. „Dwaj moderniści lwowscy XVI wieku" nazywa „modernistą" i inni (str. 151).

U schyłku wieku XVI zaznacza się widoczny upadek szkoły katedralnej, a po r. 1608, t. j. po otwarciu kolegjum jezuickiego we Lwowie, stwierdzić trzeba zupełną „ruinam scholae" (str. 305).

Wysłowienie szan. Autora jest wogóle poprawne i potoczyste, tylko gdzie niegdzie zauważyliśmy pewne usterki mniejszego znaczenia, jak np. na str. 148: „Już z dotychczasowego poznajemy" (zamiast: „z tego, co powiedzieliśmy dotąd"). *X. Λ. P.*

Errata.

W poprzednim numerze „Gaz. Kośc." w notatce „W sprawie podatku drogowego" wydrukowano mylnie w 10 wierszu: „ustawy cywilnej", a ma być: „ustawy gminnej".

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archid. gnieźnieńsko-poznańska. Mianowany tajnym szambelanem papieskim X. radca Czechowski ze Strzelna.

Zmarł X. Antoni Nowak, proboszcz w Biezdrowie, w 53 r. życia a 28 kapaństwa. R. i. p.

Diec. częstochowska. Mianowani: XX. prałat Wincenty Zamojski, prob. w par. Zagórze, dziekanem będzińskim. Stan. Mazurkiewicz, prob. par. Dąbrowa Górnicza, dziekanem dąbrowskim. Jan Smurzyński, prob. par. Sielec Stary, wicedziekanem będzińskim. Leon Olczakowski, prob. parafji Gołonóg, wicedziekanem dąbrowskim. Tadeusz Peche, prob. par. Będzin, wizytatorem szkół średnich w Zagłębiu Dąbrowskiem. Stan. Rychlewski, dotychczasowy adm. par. Mierzyce, prob. tejże parafji. Szambelan Franc. Gola, prob. par. Niwka, do pomocy dziekanowi wizytatorem szkół powszechnych. Władysław Wojtasik, kand. św. Teol., prob. par. Gomunice, do pomocy dziekanowi, wizytatorem szkół powszechnych. Zdzisław Ługowski prefekt szkół średnich w Sosnowcu, do pomocy dziekanowi wizytatorem szkół powszechnych.

Przeniesieni XX.: Edmund Mrotek, wik. par, Wniebowzięcia N. M. P. w Sosnowcu, na stanowisko pref. szkół i kapelana SS. Bernardynek do Wielunia. Franciszek Marekwia, wik. par. Siewierz, na stanowisko kapelana SS. Pasjonistek do Strzemieszyc. Władysław Rosiński z Rakowa, na stanowisko kapelana SS. Oblatek do Częstochowy. Michał Wróblewski, wik. parafji w Brzeźnicy, na stanowisko pref. szkół w Stradomiu i Herbach z rezydencją w parafji św. Rocha w Częstochowie. Jan Brodziński, pref. szkół w Stradomiu i Herbach, na stanowisko wik. par. Wniebowzięcia N. M. P. do Sosnowca. Stanisław Wdowicki, prefekt szkół i kapelan SS. Bernardynek w Wieluniu, na stanowisko wikarjusza parafji Działoszyn. Kazimierz Roznowski, wik. par. Działoszyn, na takież stanowisko do parafji Brzeźnica.

Zmarł X. Grzegorz Augustynik, emeryt, prałat domowy Ojca św. R. i. p.

Diec. śląska. X. Brunon Stefan, prob. w Zebrzydowicach, został mianowany aktuarjuszem dekanatu strumieńskiego. X. dr. Maksymiljan Wojtas — dyrektorem Związku towarzystw dobroczynnych „Caritas" i referentem kurji biskupiej. X. Józef Matuszek — notarjuszem Sądu Biskupiego. X. radca Karol La Rosé, proboszcz w Pielgrzymowicach, przeszedł na emeryturę i osiadł w księżówce w Kokoszycach.

KOMUNIKAT.

„Szkoła Chrystusowa".

Odczuwając głęboki brak czasopisma, poświęconego wyłącznie zagadnieniom życia wewnętrznego, na wzór zagranicznych wydawnictw tego rodzaju, OO. Dominikanie powzięli myśl rozpoczęcia od 1 stycznia 1930 wydawania podobnego pisma p. t. „Szkoła Chrystusowa". Czasopismo to, nie służąc żadnej poszczególnej „szkole" ani systemowi, w zakresie swym będzie się starało objąć wszechstronnie wszystkie problemy życia duchownego. Pismo ukaże się jako dwumiesięcznik pod redakcją O. dra Andrzeja M. Gmurowskiego (Lwów. OO. Dominikanie).

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61